

Karolina Bartkowiak

Davidson i Rorty o metaforze

*Metaphor is the dreamwork of language...*¹

Donald Davidson

Słowa kluczowe: *D. Davidson, R. Rorty, metafora, znaczenie metaforyczne, znaczenie literalne, martwa metafora, „nieznane szumy”, język, historia metafory*

Metafora – ten spośród wszystkich środków stylistycznych najbardziej nieprzewidywalny i najbardziej oryginalny, bo tworzący zupełnie nowe jakości – już od czasów starożytnych interesowała filozofów (szczegółowo analizował ją chociażby Arystoteles w *Poetyce*). W XX wieku stała się jednak dla nich – a zwłaszcza dla przedstawicieli tradycji analitycznej – prawdziwym wyzwaniem. Można powiedzieć – *toutes proportions gardées* – że metafora, jako coś niepoddającego się regułom, o często dyskusyjnej wartości logicznej, a jednocześnie trudnego do wyeliminowania, bo niebędącego jedynie retorycznym ozdobnikiem czy ornamentem, ale niezwykle istotnym elementem codziennego sposobu mówienia, niepokojąco psuła obraz przejrzystego i mającego rządzić się sztywnymi regułami języka. Dlatego próbowano za wszelką cenę odkryć – w ramach analizy i programowego porządkowania czy rozjaśniania zarówno języka specjalistycznego, jak i potocznego – na czym właściwie polega nowa jakość tworzona przez metaforę.

Większość filozofów analitycznych podzielała przekonanie powszechne także wśród innych badaczy metafory – krytyków literackich (takich jak

¹ D. Davidson, *What Metaphors Mean*, w: *Inquiries into Truth and Interpretation*, Clarendon Press, Oxford 2001, s. 245.

np. William Empson), psychologów (Zygmunt Freud) i lingwistów (George Lakoff) – że tą jakością jest znaczenie metaforyczne, figuratywne, odrębne od literalnego znaczenia sumy składających się na metaforę słów. To zaś znaczenie można z pomocą odpowiednich reguł i szczegółowej analizy (słów, kontekstu itd.) jasno określić i przypisać mu miejsce w semantyce danego języka. Próby te najczęściej miały dość mizerny i mało przekonujący skutek – na ogół tracono bowiem ogromną część potencjału metafory. By wyjść z tej ślepej uliczki, potrzebne było zupełnie nowe spojrzenie – w duchu Wittgensteina czy Ryle’a. Zaproponował je Donald Davidson w kontrowersyjnym tekście *What Metaphors Mean* z 1978 roku.

Davidson jednym ruchem uciął tam niekończące się filozoficzne analizy znaczenia metafory, twierdząc zdecydowanie, że metafora leży poza granicami semantyki: nie ma ona mianowicie żadnego dodatkowego znaczenia poza literalnym znaczeniem składających się na nią słów. Tym, co filozofowie do tej pory interpretowali jako znaczenie metafory, jest efekt, jaki wywołuje ona w swoim odbiorcy – nagłe olśnienie, spojrzenie na rzeczy w nowym świetle, dostrzeżenie nieoczekiwanych podobieństw pomiędzy pozornie całkowicie różnymi przedmiotami itd. Metafora należy do sfery pragmatyki i jest tak samo nieparafrazowalna jak mina, grymas, sposób mówienia, wymierzenie komuś policzka czy pokazanie fotografii na poparcie swoich słów – i tak jak w przypadku fotografii czy, jeszcze bardziej, obrazu, to, co metafora pozwala nam zobaczyć, należy raczej do sfery *seeing as* („widzenia jako”), a nie *seeing that* („widzenia, że”).

To nowatorskie spojrzenie Davidsona spodobało się szczególnie Richardowi Rorty’emu, który, chcąc je szerzej rozpropagować, w referacie na sympozjum Aristotelian Society w 1987 roku, rozwinął je i zestawił ze stanowiskiem Mary Hesse. Referat i idący za nim tekst² wzbudziły wiele kontrowersji; większość filozofów analitycznych była zdania, że Rorty zupełnie nie zrozumiał i przeinaczył poglądy Davidsona. Jeszcze więcej zamieszania i sprzeciwu wzbudziła jednak sama interpretacja koncepcji Davidsona – oparta przede wszystkim właśnie na tekstach *What Metaphors Mean* oraz *A Nice Derangement of Epitaphs* – jakiej Rorty dokonał w swoim sztandarowym dziele, a mianowicie w *Przygodności, ironii i solidarności* (1989). Cały zawarty w tej książce projekt opiera się na Davidsonowskim spojrzeniu na język jako na coś – według Rorty’ego – przygodnego (pozbawionego celu, bo niebędącego medium pomiędzy umysłem a światem, mogącym go adekwatnie bądź nieadekwatnie opisywać), a na historię myśli jako na historię metafory. To dopiero dzięki takiemu spojrzeniu możemy uznać przygodność jaźni, sumienia i spo-

² R. Rorty, *Nieznane szumy: Hesse i Davidson o metaforze*, w: tenże, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*, t. 1, przeł. J. Margański, Warszawa 1999.

łączeństwa oraz – w dalszej kolejności – zaakceptować Rortiańską koncepcję prywatnej doskonałości (i ironii), a także społecznej solidarności.

Opory wobec tych interpretacji są do pewnego stopnia uzasadnione. Rorty niejednokrotnie przyznawał, że są one dosyć swobodne, i że za konsekwencje, jakie on z nich wyprowadza, nie można obarczać odpowiedzialnością Davidsona. W rozmowie tych dwóch filozofów z 1997 roku³ sam Davidson jednak przyznał, że – pomimo drobnych różnic – Rorty był w istocie jedną z nielicznych osób, które właściwie zrozumiały jego koncepcję metafory, a co więcej: był jedną z nielicznych osób, którym owa koncepcja się spodobała i które uczyniły z niej użytek, wyciągnęły z niej wnioski i przekształciły ją w kreatywny sposób. A o to właśnie – stwierdził Davidson – chodzi przecież w filozofii.

*

Tekst Davidsona *What Metaphors Mean* nieco przewrotnie rozpoczyna się właśnie metaforą.

„Metafora jest marzeniem sennym języka” – powiada Davidson i kontuuje: „tak jak w przypadku marzeń sennych, jej interpretacja zależy w równym stopniu od interpretatora, co od jej twórcy”⁴. I chociaż w pewnym stopniu to samo można powiedzieć o całości językowej komunikacji, to metaforę wyróżnia fakt, że zarówno jej tworzenie, jak i jej interpretacja, są działaniem całkowicie twórczym i niepoddającym się żadnym regułom. Jak dobitnie twierdzi Davidson:

Nie istnieją żadne reguły konstruowania metafor, tak samo jak nie istnieje żaden instruktarz pozwalający jasno określić, co dana metafora „oznacza” czy „mówi”, oraz żadne kryterium oceny metafory, które byłoby czymś innym niż kwestią smaku. Metafora zakłada pewien rodzaj artystycznego sukcesu; nie ma czegoś takiego jak nieudana metafora, w tym samym sensie, jak nie ma czegoś takiego, jak nieśmieszny kawał. Niektóre metafory są mało atrakcyjne, ale i one coś wnoszą – chociaż być może nie było to wcale coś wartego wniesienia, albo można to było wnieść w bardziej wyrafinowany sposób⁵.

Nie oznacza to, że metafora jest czystą grą wyobraźni, czymś niepoważnym, czysto emocjonalnym i irracjonalnym, co ewentualnie może mieć zastosowanie w poezji, ale nie w „poważniejszych” dyskursach. Wręcz przeciwnie: Davidson jest zdania, że „metafora jest w pełni uprawnionym narzędziem nie

³ Dostępnej w serwisie YouTube, w sześciu częściach, pod adresem: <http://www.youtube.com/watch?v=EjWTuF35GtY> (część 1 z 6; stan z 15.02.2012).

⁴ D. Davidson, *What Metaphors Mean*, dz. cyt., s. 245, tłum. własne.

⁵ Tamże.

tylko w literaturze, ale także w nauce, filozofii i prawie”⁶. Tyle tylko, że aby w pełni dostrzec, jak bardzo interesującym i wieloaspektowym jest ona fenomenem, musimy pozbyć się fałszywych założeń, które zaciemniają nam jej obraz. Takim właśnie założeniem jest, według Davidsona, rozpowszechnione przekonanie, że metafora poza znaczeniem literalnym posiada jeszcze jakieś dodatkowe, sobie tylko właściwe, specjalne znaczenie.

Owo przekonanie, wedle którego metafora posiada drugie, a zarazem właściwe, niezwykle i głębokie znaczenie metaforyczne, któremu można przypisać wartość logiczną, wiąże się z przekonaniem, że posiada ona również dodatkową – tradycyjnie, znaczeniowo pojętą – treść poznawczą (*cognitive content*). Według Davidsona, oba te przekonania są z gruntu błędne i stwarzają fałszywy obraz. Jego rewolucyjna teza brzmi bowiem: metafora nie ma żadnego „dodatkowego” znaczenia poza literalnym znaczeniem składających się na nią słów. Zamiast szukać dodatkowego, „figuratywnego” znaczenia metafory, powinniśmy – mówi po Wittgensteinowsku Davidson – przyjrzeć się sposobom jej użycia. Bowiem to właśnie w sposobie, w jaki jest używana (i – co się z tym wiąże – w efekcie, jaki wywiera), odsłania się jej fenomen. Jedynie obserwując jej działanie możemy przybliżyć się do jej zrozumienia. Nie możemy tego zrobić odwołując się do znaczenia – znaczenie ma bowiem wartość eksplanacyjną tylko wtedy, gdy jest literalne, niezależne od kontekstu. Dlatego tradycyjne, odwołujące się do znaczenia teorie metafory są zazwyczaj jałowe, na dowód czego Davidson krytycznie analizuje, czy raczej kompromituje, najpopularniejsze z nich.

Zaczyna od teorii odwołującej się do podobieństwa, na które wskazuje metafora. Gdy rozpatrzymy takie przykłady metafory, jak „Tołstoj był wspaniałym moralizującym dzieckiem”, to poszukiwanie znaczenia odwołujące się do podobieństwa polegałoby na identyfikowaniu dziecięcych cech u dorosłego Tołstoja i takim rozszerzaniu ekstensji słowa „dziecko”, by mogło objąć także dorosłego Tołstoja, to zaś prowadzi do absurdów i zabija cały „sens” metafory. Być może więc – kontynuuje Davidson – powinniśmy jakoś zachować oryginalne znaczenie słów? Być może metafora polega na wieloznaczności, na szczególnym napięciu pomiędzy znaczeniem dosłownym i figuratywnym oraz naszej niepewności: z którym właściwie mamy do czynienia? Jest to jednak kiepskie wyjaśnienie – zauważa Davidson – bo efekt, jaki wywiera metafora, bynajmniej nie wyczerpuje się w naszej niepewności co do tego, czy właśnie mamy z nią do czynienia. Nie należy też mylić metafory z – w istocie opierającym się na wieloznaczności – kalamburem (*pun*). Być może więc – rozpatruje kolejną popularną teorię Davidson – figuratywne znaczenie metafory jest powiązane z jej znaczeniem literalnym za pomocą jakiejś reguły podobnej do

⁶ Tamże, s. 246.

tej, poprzez którą Frege wyjaśniał konteksty intencjonalne i znaczenie oboczne? Jednak i to nie jest dobre wyjaśnienie, bowiem, tak jak wszystkie teorie przypisujące metaforze sekundarne znaczenie, zaciera subtelność, lecz niezwykle istotną różnicę między użyciem znanego słowa w nowy, ale dosłowny sposób a użyciem go w sposób metaforyczny.

Davidson ilustruje ową różnicę następującym przykładem: przypuśćmy, że chcemy nauczyć przybysza z Saturna naszego języka i w toku tej nauki uczymy go słowa „podłoga” (*floor*). Nauka polega na tym, że pokazujemy mu różne przypadki i rodzaje tego, co nazywamy podłogą i mówimy „podłoga”. Przypuśćmy, że nasz znajomy z Saturna chce nas teraz dla odmiany zabrać na swoją planetę i, patrząc ze statku kosmicznego na oddalającą się, coraz mniejszą Ziemię, pokazujemy mu ją i mówimy „podłoga”. Przypuśćmy, że (ponieważ uznaliśmy, iż nauczyliśmy już naszego przyjaciela języka) naszym zamiarem było metaforyczne użycie słowa „podłoga”, bo, oddalając się od Ziemi, przypomnieliśmy sobie słowa Dantego spoglądającego z dziewiątego nieba, nieba gwiazd stałych, na znajdujące się poniżej planety⁷. Być może jednak nasz przyjaciel nie zrozumiał tego w ten sposób, ale wziął to za dalszą część nauki języka, a więc przyjął, że jest to kolejny przypadek tego, co nazywamy „podłogą”. Otóż – powiada Davidson – jeżeli przyjmiemy teorię przypisującą metaforze dodatkowe znaczenie, różnica pomiędzy tymi dwoma przypadkami (takim, w którym przybysz z Saturna wziął nasze słowa za metaforę, i takim, w którym uznał, że jest to dalszy ciąg nauki słowa „podłoga”) ulega rozpuszczeniu, bo zgodnie z tą teorią „słowo nabiera nowego znaczenia w metaforycznym kontekście; każdy przypadek metafory byłby więc zarazem przypadkiem uczenia się nowego znaczenia”⁸.

Również teoria głosząca, że metafora to eliptyczna wersja porównania (*simile*) – wedle której na przykład metafora „dowód geometryczny to pułapka na myszy” (z Schopenhauera) oznacza: „dowód geometryczny jest jak pułapka na myszy” – jest niewiele warta, bowiem znaczenie, które proponuje, jest trywialne i niczego nie wyjaśnia: wszystko przecież może być jak coś innego na nieskończoną liczbę sposobów.

Na koniec Davidson rozpatruje teorię Maxa Blacka, który po raz pierwszy w dziejach filozofii analitycznej docenił ogromną rolę metafory i dokonał pierwszej systematycznej próby określenia jej „gramatyki”. Zgodnie z kon-

⁷ Po polsku ten przykład brzmi mocno niezgrabnie, polskie „podłoga” jest dużo bardziej ubogie znaczeniowo niż angielskie *floor* (nie ma znaczenia „ziemia”). Co więcej, cytaty z Dantego, do którego odwołuje się Davidson („the small round floor that makes us passionate”) to wers 151 XXII pieśni *Raju*, który w polskim przekładzie (Edwarda Porębowicza) brzmi: „bryłka, co ziemską dzikość nas zażęga”. Tym niemniej przytaczam ten przykład, bowiem jest on istotny dla argumentacji Davidsona.

⁸ D. Davidson, *What Metaphors Mean*, dz. cyt., s. 251.

cepcją Blacka, zwaną interakcyjną teorią metafory, metafora działa jak rodzaj filtra. Na przykład w metaforze „człowiek (człowiekowi) wilkiem” („Man is a wolf”) możemy wyróżnić jej główny przedmiot (człowiek) i przedmiot dodatkowy; ów dodatkowy przedmiot wpływa na nasze postrzeganie głównego przedmiotu w ten sposób, że zaczynamy „filtrować” atrybuty stereotypowo przypisywane człowiekowi przez atrybuty powszechnie przypisywane wilkowi (tak, że „wilcze” cechy człowieka ulegają uwypukleniu). Owa interakcja jest na tyle subtelna i skomplikowana, że metafory według Blacka są nieparafrazowalne, bo każda próba sparafrazowania zatracza część tego, co niesie metafora.

Chociaż Davidson zgadza się z Blackiem, że metafory są nieparafrazowalne, i że pozwalają nam ujrzeć nieoczywiste podobieństwa pomiędzy przedmiotami, to jednak jego przekonanie, że metafora ma treść poznawczą czy też jest nośnikiem idei, uważa za z gruntu błędne. Gdyby metafora niosła w sobie taką skomplikowaną, zakodowaną treść poznawczą, moglibyśmy ją łatwo odczytać, gdy metafora obumrze – to znaczy, gdy stanie się częścią języka potocznego. Tymczasem martwa metafora posiada wyłącznie dosłowne znaczenie. Wszystkie omówione tu teorie, twierdzi Davidson, są wynikiem niewłaściwego podejścia do zagadnienia metafory, które powoduje nieuniknione sprzeczności. Z jednej strony bowiem badacze chcieliby uznać, że metafora działa w inny sposób niż „zwykły” język, z drugiej zaś chcieliby wyjaśnić jej działanie odwołując się do czegoś, co ostatecznie jest znaczeniem dosłownym. Jak mówi Davidson – aby wyjść z tego zaklętego koła:

Musimy porzucić ideę, że metafora niesie jakąś wiadomość, że ma jakąś zawartość znaczeniową (oprócz oczywiście dosłownego znaczenia). Wszystkie teorie, które rozpatrzyliśmy, mijają się ze swoim celem. W istocie nie dostarczają nam bowiem metody odkodowania czy odszyfrowania metafory, ale mówią nam (czy też starają się nam powiedzieć) coś o efekcie, jaki wywiera na nas metafora. Ta powszechna pomyłka polega na mieszaniu treści myśli, które metafora powoduje, z treścią jej samej. Bez wątplenia metafory niejednokrotnie zwracają naszą uwagę na rzeczy, których przedtem nie zauważaliśmy, bez wątplenia sprawiają, że dostrzegamy analogie i podobieństwa, rzeczywiście dostarczają nam, jak mówi Black, soczewek czy filtrów, przez które postrzegamy dane zjawisko. Tego nie kwestionuję, a jedynie sposób, w jaki te teorie wiążą metaforę z tym, co pozwala nam ona dostrzec⁹.

O tym, że owa tak głęboko zakorzeniona w tradycji teza – wedle której „z metaforą związana jest treść poznawcza, którą jej autor pragnął przekazać, i którą interpretator musi uchwycić, by zrozumieć jej przekaz”¹⁰ – jest z gruntu błędna, świadczy chociażby fakt, że nawet w przypadku najprost-

⁹ Tamże, s. 261.

¹⁰ Tamże, s. 262.

szych metafor badaczom niezwykle trudno jest zdecydować, jaka właściwie jest ta treść. Dzieje się tak dlatego, twierdzi Davidson, że mylimy jej zawartość z efektem, jaki wywiera – ze spostrzeżeniami, emocjami, myślami, jakie prowokuje, z podobieństwem, na jakie zwraca naszą uwagę. To zaś powoduje zamieszanie, bo chcielibyśmy, żeby ta zawartość była jasno określona, a tymczasem spostrzeżenia, będące efektem metafory, mają nieskończony zakres¹¹ i nie są natury propozycjonalnej. Próbować określić ową „zakodowaną treść” to jak pytać, ile faktów czy zdań zawiera w sobie fotografia. Nie ma na to dobrej odpowiedzi, samo bowiem pytanie jest źle postawione. Jak mówi Davidson:

Obraz nie jest wart tysiąca słów, ani w ogóle żadnej ich liczby. Słowa bowiem po prostu nie są w ogóle wymienne na obrazy¹².

Dlatego właśnie metafory są zasadniczo nieparafrazowalne. Jest to kluczowy moment w rozumowaniu Davidsona, który wymaga szczególnego zaakcentowania: otóż metafory są dla niego nieparafrazowalne nie dlatego (tak jak np. u Blacka), że wszelkie parafrazowanie jest zawsze za mało subtelne i gubi jakąś część znaczenia metafory, ale dlatego, że cała tajemnica działania metafory polega tylko i wyłącznie na efekcie, jaki ona wywiera. A ów efekt nie jest treścią poznawczą, którą da się propozycjonalnie przedstawić. By to

¹¹ Na szczególnie rodzaj „nieskończoności” w parafrazowaniu metafory zwraca również uwagę Stanley Cavell, chociaż – w przeciwieństwie do Davidsona – uważa, że jest ona parafrazowalna. W *Aesthetic Problems of Modern Philosophy* pisze on tak:

Przypuśćmy zatem, że mam za zadanie wyjaśnić, co ktoś (Romeo) miał na myśli, mówiąc „Julia jest słońcem”... Mówię więc, że dla Romea Julia jest początkiem dnia, światłem, ciepłem i esencją wszystkiego. Co więcej, z jego dalszych słów mogę wnioskować, że księżyc, do którego zwykle odwołują się zakochani, błędnie w porównaniu ze słońcem itd. Krótko mówiąc: parafrazuję. Co więcej, trudno mi podać jakkolwiek dobry powód, dla którego nie mógłbym tego zrobić. Metafory są bowiem parafrazowalne.

Potem zaś dodaje:

Warto zwrócić uwagę na „i tak dalej”, kończące podany przeze mnie przykład parafrazy, jest ono bowiem znaczące. Wskazuje na to, co Empson nazywa „brzemiennością” metafory, ciągłym pączkowaniem jej znaczeń... Nadinterpretacja metafor, na którą tak wyrzekamy, jest ceną, jaką musimy zapłacić za ich wyjątkowość i zainteresowanie, jakie budzą (S. Cavell, *Aesthetic Problems of Modern Philosophy*, w: tenże, *Must We Mean What We Say? A Book of Essays*, New York: Charles Scribner's Sons, s. 73–96; tłum. własne).

Cavell jednak zupełnie inaczej niż Davidson rozumie ową nieskończoność, owo „itd.” metafory, nie wiąże jej bowiem z efektem, jaki ona na nas wywiera, ale ze „specjalną” cechą odróżniającą ją od „zwykłych”, posiadających tylko literalne znaczenie, słów.

¹² D. Davidson, *What Metaphors Mean*, dz. cyt., s. 263.

uwypuklić, Davidson posługuje się rozróżnieniem na „widzieć, że” (*seeing that*) i „widzieć jako” (*seeing as*), które tłumaczy odwołując się do przykładu z Wittgensteinowskim kaczką-zającem:

(...) jeśli pokażę wam rysunek Wittgensteinowskiego kaczką-zajęcą i powiem „to kaczką”, wtedy przy odrobinie szczęścia możecie zobaczyć go jako kaczkę, a jeśli powiem „to zajęcą”, możecie postrzegać go jako obrazek przedstawiający zajęcą. Jednak żadne zdanie nie jest w stanie opisać tego, co będąc tak, a nie inaczej przeze mnie naprowadzeni, zobaczyliście. Można oczywiście powiedzieć, że zdaliście sobie sprawę, że obrazek może być postrzegany jako przedstawiający kaczkę lub zajęcą. Ale coś takiego można wiedzieć nie widząc nigdy kaczką-zajęcą jako kaczkę albo jako zajęcą. „Widzieć, że” („wiedzieć, że”) to bowiem nie to samo, co „widzieć (coś) jako”¹³.

Metafora pozwala nam dostrzec pewne rzeczy jako coś innego, ale nie jesteśmy w stanie tego opisać przy pomocy zdań – dlatego, że „wgląd”, który prowokuje metafora, nie jest tożsamy ze stwierdzeniem pewnych faktów. Jak dobitnie stwierdza Davidson:

Zarówno sen, jak i dowcip i metafora, mogą – podobnie jak obraz czy uderzenie w głowę – skłonić nas do dostrzeżenia pewnego faktu, ale nie oznacza to bynajmniej, że wyrażają czy zastępują one fakt¹⁴.

To wszystko nie oznacza, że według Davidsona wszelkie próby interpretacji czy parafrazowania są czymś nieuprawnionym. Bynajmniej. „Wielu z nas – pisze Davidson – potrzebuje pomocy, by ujrzeć to, co autor metafory chciał, żebyśmy zobaczyli, i to, co bardziej wrażliwym czy lepiej wyedukowanym czytelnikom udaje się zobaczyć”. On sam zresztą, rozpoczynając swój tekst od metafory („metafora jest marzeniem sennym języka”) w pewnym sensie naprowadził nas na obraz, który chciał, żebyśmy zobaczyli. Musimy jednak porzucić pewne tradycyjne pojęcia związane z metaforą, takie jak np. wieloznaczność, która w świetle koncepcji metafory nie posiada w stosunku do niej zastosowania, metafora ma bowiem wyłącznie jedno znaczenie – znaczenie literalne. Także samo interpretowanie metafory nabiera innego charakteru – jest bowiem wyłącznie kwestią smaku i literackiego wyrobienia, a nie poprawnego bądź niepoprawnego odczytania ukrytego znaczenia, musimy bowiem pamiętać, że owa interpretacja to nie „odszyfrowywanie” jakiejś ukrytej treści, ale również pewien rodzaj sztuki, raczej umiejętności niż wiedzy. Jak pisze Davidson, kończąc swój esej:

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 262.

Uprawnioną funkcją tak zwanego parafrazowania jest spowodowanie tego, by ignorancki czy leniwy czytelnik ujrzał to, co widzi wytrenowany krytyk literacki. Krytyk, w pewnym sensie, w życzliwy sposób rywalizuje z twórcą metafory. Krytyk stara się uczynić swoje własne dzieło łatwiejszym i bardziej przejrzystym dla czytelnika niż oryginał, zarazem jednak chce w nim wywołać wrażenie podobne do tego, jakie ów oryginał wywarł na nim samym. Czyniąc to, krytyk również, najlepiej jak tylko potrafi, skłania nas do dostrzeżenia czegoś, a mianowicie: piękna i trafności metafory¹⁵.

*

Jak już wspomniałam, w artykule *Nieznane szumy: Hesse i Davidson o metaforze*, a następnie w książce *Przygodność, ironia i solidarność* Rorty w niezwykle interesujący i, w moim przekonaniu, bardzo trafny sposób interpretuje poglądy Davidsona na metaforę, spójnie łącząc je z Davidsonowskim obrazem języka oraz własną (lecz w pełni z owym obrazem koherentną) wizją historii ludzkiej myśli. Na początku zajmę się artykułem – jest on bowiem teoretycznym komentarzem do poglądów Davidsona, zestawiającym je z popularnymi tradycyjnymi teoriami metafory i języka w ogóle (Hesse, Black, Dummett), podkreślającym ich nowatorskość. Potem zaś przejdę do wizji Rorty’ego, w którą, w bardzo zgrabny i przekonujący sposób, wplata on koncepcje Davidsona.

W *Nieznanych szumach* Rorty zaczyna od przywołania poglądów filozofa nauki, Mary Hesse, wedle której współczesna filozofia w nadmierny i bezrefleksyjny sposób zafascynowała się naukami przyrodniczymi, nie zauważając, że metafora ma zasadnicze znaczenie również dla postępu naukowego. By zrewidować nasz błędny pogląd na naukę i teorię poznania, musimy, uważa Hesse, „oddać sprawiedliwość” metaforze, to znaczy użyć zdaniom metaforycznym wartości logicznej i odniesienia. Według Rorty’ego, niewątpliwą zasługą Hesse jest to, że zwraca ona uwagę na zupełnie ignorowaną do tej pory przez filozofów nauki metaforę oraz na to, że nadmierne zainteresowanie wyidealizowanym przyrodoznawstwem spaczyło współczesną filozofię. Jest ona jednak za mało radykalna, by przełamać tę tendencję. By to zrobić, uważa Rorty, należy przestać uważać „poznawczość” za największy filozoficzny komplement. Metafora jest właśnie przypadkiem, dla którego jest on nieadekwatny. Hesse tymczasem podąża tropem klasycznych teorii metafory (Blacka) i próbuje rozszerzać pojęcia semantyczne i epistemiczne tak, by objęły metafory, stwarzając odpowiadające im „nieznane, symboliczne światy”. Zamiast tego, uważa Rorty, autorka powinna podążać tropem Davidsona, który metafory sytuuje poza nawiasem semantyki. Wtedy dopiero uwalniamy się od towarzyszącego klasycznemu empiryzmowi błędu utożsamiania bodźca poznania

¹⁵ Tamże, s. 264.

z nośnikiem poznania i otrzymujemy o wiele ciekawszą, wielopłaszczyznową teorię wyjaśniającą to, jak radzimy sobie w świecie, w jaki sposób się komunikujemy i w jaki sposób zdobywamy wiedzę. Jak pisze Rorty, Davidson:

Pozwala nam postrzegać metafory, dzięki którym mogą powstawać nowatorskie teorie, jako przyczyny zdolności pomnażania naszej wiedzy o świecie, a nie jako sposoby wyrażania takowej wiedzy. Tym samym możemy także i inne metafory postrzegać jako przyczyny naszej zdolności robienia mnóstwa innych rzeczy – na przykład tego, że stajemy się mądrzejszymi i ciekawszymi ludźmi, że wyzwalamy się z tradycji, że przewartościowujemy nasze wartości, zyskujemy bądź tracimy wiarę w Boga – bez konieczności interpretowania tych ostatnich jako pochodnych wzrastającej zdolności poznawczej¹⁶.

Co więcej zaś:

(...) oferuje on nam lepsze wyjaśnienie roli, jaką w naszym życiu odgrywają wyrażenia metaforyczne niebędące twierdzeniami: okrucy poezji wywołujące ciarki na plecach, bez końca rozbrzmiewające niesentencyjne wyrażenia zmieniające nasze „ja” i wzory naszego działania, nigdy ostatecznie niewyrażające naszych przekonań i pragnień¹⁷.

Pogląd Davidsona na metaforę ściśle wiąże się, jak uważa Rorty, z jego całościową wizją języka. Davidson łatwo „wyrzuca” metaforę poza nawias semantyki, bo semantyczne pojęcie znaczenia odgrywa dla niego rolę – tak jak dla Quine’a – na niewielkich i ciągle się zmieniających „wykarczowanych” obszarach dzungli użycia. Metafory, dopóki są żywe, leżą poza tymi obszarami. Warto tu zauważyć, że Rorty, zarówno w niniejszym artykule, jak i w *Przygodności, ironii i solidarności*, odwołuje się do późnych poglądów Davidsona, przede wszystkim do wyrażonych w pracy *A Nice Derangement of Epitaphs* (1986), a poglądy Davidsona ewoluowały, oddalając go coraz bardziej od dosyć klasycznej wizji semantyki wyrażonej w *Prawdzie i znaczeniu* (co nie znaczy, że nie ma pomiędzy nimi ciągłości). Szczególnie atrakcyjna wydaje się Rorty’emu Davidsonowska koncepcja „doraźnej teorii”, która pozwala na takie rozumienie komunikacji językowej, która całkowicie obywa się bez wyobrażenia języka jako medium pomiędzy jaźnią a rzeczywistością. Owa doraźna teoria jest zbiorem przypuszczeń dotyczących tego, jak w danym momencie zachowa się osoba, z którą chcemy się porozumieć. Najlepiej ilustruje to sytuacja, w której musimy porozumieć się z przedstawicielem zupełnie obcej nam kultury. Próbując to zrobić, tworzymy *ad hoc* teorie pozwalające nam przewidzieć jego zachowanie, wysledzić w nim pewne prawidłowości. Warto zauważyć, podkreśla Rorty, że doraźną teorię trzeba bez przerwy poprawiać „tak, aby

¹⁶ R. Rorty, *Nieznane szумы*, dz. cyt., s. 244.

¹⁷ Tamże, s. 245.

uwzględniała mruknięcia, zająknięcia, zabawne przejęzyczenia, metafory, tiki językowe, nagłe apopleksje, objawy szaleństwa, wierutną głupotę, wybuchy geniuszu i temu podobne¹⁸. W momencie, kiedy nasza doraźna teoria zbliża się dostatecznie do teorii, którą wypracował sobie ów przybysz odnośnie nas samych, można powiedzieć, że my i on mówimy jednym językiem. Przyjmując taki obraz języka, powinniśmy, jak mówi Davidson:

(...) uzmysłowić sobie, że porzuciliśmy nie tylko zwyczajne pojęcie języka, ale że wymazaliśmy granicę pomiędzy umiejętnością posługiwania się językiem a umiejętnością ogólnego orientowania się w świecie. Nie istnieją bowiem żadne reguły dochodzenia do dobrych doraźnych teorii... Nie ma możliwości ujęcia w reguły albo nauczania tego procesu, tak samo jak nie ma możliwości ujęcia w reguły lub nauczania procesu tworzenia nowych teorii, które mają sprostać nowym danym – a na tym właśnie ów proces polega...

Nie istnieje żaden taki przedmiot jak język, z pewnością nie, przynajmniej jeśli język jest czymś, co w jakikolwiek sposób przypomina wyobrażenie, jakie mieli o nim filozofowie. Nie istnieje przeto żadna tego rodzaju rzecz, której można by się uczyć, albo którą można by władać. Musimy zrezygnować z idei jasno określonej, wspólnej struktury, którą użytkownicy języka opanowują, a następnie stosują do poszczególnych przypadków... Winniśmy zaprzestać prób wyjaśniania tego, w jaki sposób się porozumiewamy, przez odwołanie się do konwencji¹⁹.

To wszystko nie oznacza, że ludzkie zachowanie nie jest na tyle regularne, żeby nie można było skonstruować takich przydatnych pojęć, jak „reguła”, „poprawność” czy „praktyka społeczna”; pojęcia te mają jednak charakter czysto opisowy, nie wyposażają nas w żadną niezawodną strukturę pozwalającą nam wychwytywać wewnętrzne sensy nieznanymi wyrażeniami (także metaforycznymi). Co jednak z kolei nie znaczy, że znajomość polskiego nie jest pomocna w zrozumieniu na przykład metafory „człowiek człowiekowi wilkiem”. Gdyby nie ta znajomość, nasza reakcja na nią nie różniłaby się od reakcji na jakikolwiek nieznaną szum. Zarazem jednak – i to jest niezwykle istotne – owa znajomość polskiego nie gwarantuje nam zrozumienia tej metafory. Jej zrozumienie bowiem nie polega na odszyfrowaniu jej znaczenia (nie ma innego znaczenia poza dosłownym), ale na stworzeniu *ad hoc* nowej doraźnej teorii, tak jak to robimy, gdy napotkamy anormalne zjawiska przyrody, takie jak dziobaki czy pulsary. Owe anormalne zjawiska – tak jak metafory – nie są same w sobie nośnikami treści poznawczej, ale skłaniają nas – sprawiając, że coś dostrzegamy i szukamy wyjaśnień – do aktów poznawczych. Opory wobec twierdzenia Davidsona, że metafora nie niesie żadnej zakodowanej tre-

¹⁸ R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, WAB, Warszawa 2009, s. 37.

¹⁹ D. Davidson *A Nice Derangement of Epitaphs*, za: R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, dz. cyt., s. 38.

ści poznawczej, którą jej twórca chciał przekazać, wiążą się z tym, uważa Rorty, że „najwyższym wzlotem geniuszu nadaje się taki sam status ontologiczny, co trzaskom pioruna i śpiewom ptaków”²⁰ – różnica bowiem pomiędzy tymi rodzajami ewokacji jest, by tak rzec, raczej ilościowa niż jakościowa. W szczególnych okolicznościach każda z nich może stać się opisywalna w języku intencjonalnym (jako wyraz przekonania). W przypadku metafory, owo przechodzenie ze strony „świata” w stronę „języka” (od ewokacji do komunału) polega na jej obumieraniu, zamieraniu w dosłowności, stawianiu się martwą metaforą. Dopiero gdy metafora obumrze, możemy mówić o jej powszechnie akceptowalnej parafrazie – ale wtedy nie jest już metaforą. Owej parafrazy nie można ustalić wcześniej, prospektywnie (nie można też przewidzieć, które metafory się „przyjmą” i obumrą w dosłowności), nie jest ona w niej w jakikolwiek sposób zdeponowana czy zakodowana – zależy bowiem od ogromnej ilości czynników zachodzących w ludziach, świecie i języku. Jak pisze Rorty:

Z podobnych powodów nie ma mowy o odróżnieniu geniuszy od dziwaków, kreatywności od zonglowania bez celu paradoksami, czy poezji od paplaniny, wcześniej nie sprawdzisz, jak na przestrzeni wieków traktowano wypowiedzi. Pytać o to, „jak działa metafora”, to tak, jak pytać o to, jak działa geniusz. Gdybyśmy to wiedzieli, geniusz byłby zbyteczny. Gdybyśmy wiedzieli, jak działają metafory, byłyby one niczym sztuczki magika: raczej sprawą rozrywki niż (jak słusznie zauważa Hesse) niezbędnymi narzędziami postępu moralnego i intelektualnego²¹.

*

W *Przygodności, ironii i solidarności* Rorty jeszcze bardziej stara się ukazać atrakcyjność i nowatorstwo koncepcji Davidsona, jej uznanie ma być bowiem niejako pierwszym krokiem do uznania nowego słownika, który proponuje sam Rorty – a więc słownika liberalnej ironistki. Davidson, tworząc pierwsze systematyczne ujęcie języka, które zrywa z tradycyjnym wyobrażeniem języka jako środka, jako czegoś, co może być adekwatne bądź nieadekwatne względem świata czy umysłu, unaoczniał nam, uważa Rorty, przygodność języka, którym się posługujemy. Dalej wszystko jest już kwestią konsekwencji: uznanie tej przygodności prowadzi bowiem do uznania przygodności sumienia, to zaś właśnie do „wizji intelektualnego postępu intelektualnego rozumianego jako historia coraz bardziej użytecznych metafor, a nie coraz lepszego poznania, jak naprawdę się rzeczy mają”²².

²⁰ R. Rorty, *Nieznane szумы*, dz. cyt., s. 252.

²¹ Tamże, s. 257.

²² R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, dz. cyt., s. 30.

Davidson, uważa Rorty, pomaga nam zejść z huśtawki niekończących się sporów wynikających z ujęcia podmiotowo-przedmiotowego, którego wyrazem było pojmowanie języka jako medium pomiędzy umysłem a światem. W swoim spojrzeniu na język przypomina późnego Wittgensteina, nie jest bowiem ani redukcjonistą, ani ekspansjonistą, a odmienne, często kolidujące ze sobą słowniki postrzega raczej jako różne narzędzia niż fragmenty jednej wielkiej układanki. Davidson, zwłaszcza w swojej koncepcji doraźnej teorii, neutralizuje umysł i język, przekształcając pytania o odpowiedniość i adekwatność w pytania przyczynowe. Patrząc zaś przyczynowo na język to postrzega go jako historię metafory, twierdzi Rorty i proponuje nam takie ujęcie rozwoju ludzkiej myśli, które, w jego przekonaniu, współgra z Davidsonowską koncepcją języka i metafory. Zgodnie z ową wizją, o historii języka (a co za tym idzie, o historii całej kultury) powinniśmy myśleć tak, jak Darwin zalecał myśleć o pochodzeniu gatunków – nie jako o czymś mającym zrealizować jakiś wyższy zamysł, ale będącym wynikiem ciągłego wypierania starych form życia przez nowe, lepiej – na skutek przypadkowych mutacji – przystosowane do danych okoliczności. Dzieje języka, zaleca Rorty, powinniśmy wyobrażać sobie na kształt dziejów rafy koralowej, gdzie:

Stare metafory nieprzerwanie obumierają w dosłowności i służą następnie za podłoże i tło dla metafor nowych. Dzięki tej analogii możemy postrzegać „nasz język” – to znaczy naukę i kulturę dwudziestowiecznej Europy – jako coś, co ukształtowało się w wyniku ogromnej liczby czystych przygodności²³.

Warto tu zauważyć, że Rorty traktuje rewolucje naukowe i wszelkie w ogóle nowe słowniki, każde nowe użycie słów, jako metafory. Może to budzić zastrzeżenia, że Rorty w nieuprawniony i zbyt swobodny sposób rozszerza pojęcie metafory, pozbawiając go pewnej wyjątkowości, którą mimo wszystko przypisywał mu Davidson²⁴. Tym niemniej, według mnie, Rorty – chociaż oczywiście ekstrapoluje koncepcje Davidsona – jest konsekwentny. Podkreślając, tak jak to czyni Davidson, że dystynkcja pomiędzy tym, co dosłowne, a tym, co metaforyczne, nie polega na dwóch różnych przysługujących im rodzajach znaczenia, ale jest różnicą pomiędzy znanymi i nieznanymi sposobami użycia słów, zauważa, że:

²³ Tamże, s. 40.

²⁴ Można by się zastanawiać, czy przy takim ujęciu obroniłby się przykład z przybysem z Saturna – czy zachowana zostaje różnica pomiędzy metaforycznym użyciem słowa a uczeniem kogoś nowego znaczenia znanego słowa. Według mnie jednak, Davidson zastosował ten argument jako kontrprzykład w ramach tradycyjnego myślenia przypisującego metaforze figuratywne znaczenie, pokazując, że zwolennicy takiego myślenia sami nie spełniają swoich kryteriów i są skazani na nieuniknione sprzeczności. Sam jednak zrywa z tym sposobem myślenia.

Dosłowne użycia dźwięków i znaków to takie, z którymi potrafimy dać sobie radę z pomocą naszych starych teorii dotyczących tego, co ludzie powiedzą w danych okolicznościach. Ich użycie metaforyczne to takie, które sprawia, że zabieramy się do tworzenia nowej teorii²⁵.

Metafora jest nieparafrazowalna, jest bowiem sposobem oddziaływania na odbiorcę (tak jak mina, wskazanie palcem czy kursywa w tekście pisanym), sprowokowania go do dostrzeżenia czegoś, nie zaś sposobem przekazania dającej się przełożyć na zdania informacji. Dlatego metafory nie można „drażnić” w tym sensie, że nie na miejscu jest pytać jej autora: „Co konkretnie starasz się powiedzieć?” Gdyby bowiem chciał lub mógł użyć dosłownych wyrażen, prawdopodobnie by to zrobił. Metaforze nie sposób też zaprzeczyć czy przytaknąć, nie można też jej kwestionować. Jedyne, co można z nią zrobić, to, jak mówi Rorty, delektować się nią lub ją wypluć. (Dokładnie tak, jak u Davidsona, jedynym kryterium oceny metafory jest tu kwestia smaku.) Jeżeli ludzie delektują się jakąś metaforą, jest ona często powtarzana i nabiera zwyczajowego znaczenia, otrzymuje miejsce w grze językowej i, skutkiem tego, przestaje być metaforą, czy też raczej, jak mówi Rorty, staje się tym, czym jest większość wyrażen naszego języka – martwą metaforą. Gdy popatrzymy na to w ten sposób, łatwo nam będzie zobaczyć przygodność naszego języka i naszej kultury, tym samym zaś nabrać ironicznego dystansu do własnego słownika.

*

W niniejszym artykule pozostawałam bardzo entuzjastyczna zarówno wobec oryginalnej koncepcji Davidsona, jak i – a może nawet przede wszystkim – jej interpretacji dokonanej przez Rorty’ego, którą uważam za niezwykle śmiałą, interesującą i konstruktywną. Na koniec jednak warto wspomnieć o różnicach dzielących te dwie koncepcje, a konkretniej – o pojęciu martwej metafory, które dla Rorty’ego jest kluczowym elementem obrazu ewolucji ludzkiej myśli, dla Davidsona zaś czymś w pewnym sensie marginalnym i – jak ośmielę się zauważyć – nie do końca przemyślanym. Davidson bowiem powiada – i jest to jego kontrargument m.in. wobec teorii Blacka – że gdyby w istocie metafora posiadała tak złożone i subtelne „drugie” znaczenie, to owo znaczeniowe bogactwo zostałoby, można powiedzieć, spetryfikowane (tak jak odcisk paproci czy kości dinozaura), gdy metafora obumrze. Tymczasem zaś znaczenie martwej metafory, mówi dalej Davidson, jest zazwyczaj banalne i nie budzi niczyich wątpliwości.

²⁵ R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, dz. cyt., s. 42.

Ten element wydaje mi się nie do końca przemyślany: metafora staje się komunałem (niekiedy idiomem), ale to jej spetryfikowane znaczenie, choć dosłowne, jest czymś innym niż dosłowne znaczenie składających się na nią słów. Davidson jednak zdaje się tej różnicy nie dostrzegać. To dopiero Rorty bardzo przekonująco przedstawia cały proces powszednienia i obumierania metafor, pokazując, jak przechodzą one ze strony świata do języka (od ewokacji do komunału). Ogólnie można powiedzieć, że Davidson rozwiązuje konkretne problemy języka i komunikacji (na czym polega metafora, albo – tak jak w *A Nice Derangement of Epitaphs* – w jaki sposób jesteśmy w stanie interpretować słowne przejęzyczenia), niejako mimochodem stawiając radykalne tezy odnośnie do języka i świata, Rorty zaś wyciąga z nich jeszcze bardziej radykalne i niezwykle interesujące wnioski. Warto więc popatrzeć na Davidsonowską koncepcję metafory w świetle tego, co proponuje Rorty, tym bardziej, że to właśnie na ujawnianiu nowego możliwego sposobu postrzegania opiera się przecież metafora.

Bibliografia

- Davidson D., *A Nice Derangement of Epitaphs*, w: *The Essential Davidson*, Oxford University Press, Oxford 2006.
- Davidson D., *What Metaphors Mean*, w: tenże, *Inquiries into Truth and Interpretation*, Clarendon Press, Oxford 2001.
- Davidson D., *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, opr. Barbara Stanosz, PWN, Warszawa 1992.
- Rorty R., *Nieznane szumy: Hesse i Davidson o metaforze*, w: R. Rorty, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*, t. 1, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999.
- Rorty R., *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, WAB, Warszawa 2009.

Streszczenie

W słynnym tekście *What Metaphors Mean* Donald Davidson zaproponował niezwykle nowatorskie podejście do zagadnienia metafory. Stwierdził mianowicie, że nie przysługuje jej żadne inne znaczenie poza znaczeniem dosłownym. Zerwał tym samym z tradycyjnym przekonaniem – podzielanym przez filozofów i lingwistów – że metafora posiada dodatkowe znaczenie figuratywne, w którym jest zakodowana treść poznawcza. Przekonanie to, według Davidsona, wynika z błędnego utożsamienia domniemanego znaczenia z efektem, jaki metafora wywołuje w odbiorcy – z myślami, jakie prowokuje, podo-

bieństwami, które pomaga dostrzec. Metafora, twierdzi Davidson – tak jak żart, obraz czy uderzenie kogoś w głowę – znajduje się poza granicami semantyki i jest kwestią użycia. Artykuł zestawia teorię metafory Davidsona z jej interpretacją dokonaną przez Richarda Rorty’ego, który czyni z niej fundament swojej szeroko zakrojonej wizji zmian słowników składających się na historię ludzkiej myśli. Według autorki, interpretacja Rorty’ego, chociaż śmiała i kontrowersyjna, jest mimo to przekonująca, niezwykle płodna i oferuje cenny wgląd w rozumienie działania metafory.